Nr 154. Kraków, Sobota 9 Lipca 1898. Rocznik XVII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W [illegible]	[illegible] zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi z przesyłką pocztową	[illegible]	[illegible]	5 „ „	1 „ 70 „
[illegible] Państwie [illegible]	[illegible]	[illegible]	8 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, [illegible] Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	[illegible]	[illegible]	[illegible]	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 5 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują: **zamiejscową:** Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Honcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym.

Od Administracyi.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy, wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego, przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową po 45 cent. za tydzień.

Hr. Stanisław Tarnowski o zaburzeniach.

II.

Hr. St. Tarnowski obawia się raczej o dobrą sławę kraju i „polskich rządów“, niż o przyszłość ludu polskiego. — Zdaje on sobie jasno sprawę z sytuacyi, kompromitującej w pierwszym rzędzie tych, co ten „polski rząd“ reprezentowali, i drży na samo przypuszczenie, że włościanie zachowają w pamięci tragedyę w Frysztaku, Kalwaryi i t. d. To znamionuje intencye autora, związanego trzydziestoleciem publicystycznej i publicznej pracy z rządzącem w kraju stronnictwem.

Czy jednak można mieć nadzieję, że groźna sytuacya w kraju zrodzi w umyśle autora i jego przyjaciół politycznych reakcyę, któraby doprowadziła do uzdrowienia stosunków społecznych i ekonomicznych? Z artykułu prezesa akademii przebija jedynie chęć zdławienia wszelkiego ruchu wśród włościan i żal, w połączeniu z wyrzutami, że tego wcześniej nie zrobiono z mniejszym hałasem, bez stanu wyjątkowego i sądów doraźnych. Autor wspomina dopiero w końcowych ustępach o potrzebie wdrożenia „długiej, na dalszą metę obrachowanej akcyi kraju“, której początkiem muszą być ekonomiczne, agrarne stosunki; wzmiankuje ogólnikowo o „złączeniu wszystkich ludzi, uczciwych i dobrych Polaków, wszelkiego powołania i stanu, w odporze przewrotnych ludzi i przewrotnych dążeń“. Czy jednak można przypuścić, aby powiodła się taka akcya, jeżeli jej kierunek spocznie znowu w ręku tej samej kasty, która dzisiejszy stan wytworzyła, i nie chce odszukać tego stanu źródeł?

Hr. Tarnowski nie sięga głębiej i poza agitacyą polityczną, poza propagandą antisemicką, nie widzi pobudek ruchu, który w groźnych rozruchach znalazł swój wyraz. Alež skutek, który uwieńczył wichrzenia Daszyńskich, Stojałowskich, Kozakiewiczów; — ależ rezultat podjudzań „karyerowiczów“ antisemickich: to nie źródło fałszywych wśród ludu zapatrywań, to objaw motywów, na które inne składały się czynniki.

Czyżby socyalistyczna agitacya zapuściła tak głębokie wśród ludu korzenie, gdyby nie jego nędza ekonomiczna? Poczucie tej nędzy wskrzesiła agitacya; — ale gdyby nędza nie była powszechną, nie byłoby obawy o wskrzeszenie jej poczucia. Tutaj już przy uwłaszczeniu włościan w Galicyi tkwił błąd wielki; chłopom wydzielono tak małe parcele, że w drugiej generacyi rozdrobnienie mniejszej własności musiało wytworzyć proletaryat wiejski. A nędza duchowa? Czy polski chłop szedłby na oślep, ulegając pierwszym lepszym podszeptom, gdyby zbliżony był do tego poziomu inteligencyi, jaki posiadają jego kusiciele?

A przecież okres trzydziestu lat „polskich rządów“, jak je hr. Stanisław Tarnowski nazywa, musi chyba wziąć na swój rachunek winę za to, że ani materyalnej, ani duchowej nędzy ludu nie zaradzono. O nic nie było tak trudno w Sejmie, jak o pieniądze na szkoły; nic nie drażniło tak przywódców konserwatywnych, jak najlżejsza wzmianka o wprowadzeniu chłopów do ciał reprezentacyjnych. To się nazywało tak samo „niesumienną agitacyą“, anarchią, destrukcyą, gdy wychodziło z łona polskiej, szczerze narodowej demokracyi, jak dzisiaj, gdy wypaczone, zakażone egoizmem, znajduje swój wyraz w agitacyi Daszyńskich i Stojałowskich. Nie chcieliście polskiej demokracyi, macie teraz międzynarodową demokracyę socyalną, i „chrześcijańską“ demokracyę Stojałowskiego!...

Hr. Stanisław Tarnowski dojrzał karyerowiczów antisemickich, co wsiadłszy na rączego konika dobili się popularności, kosztem ludu. Ale czyż ten antisemityzm byłby się stał tak popularnym, gdyby nie znalazł gotowego dla siebie materyału? Żyd w karczmie, żyd w trafice, żyd przy mycie, żyd przy wadze, żyd przy korcu: gdzie się chłop obróci, aby sprzedać swój krwawo zapracowany dobytek, lub, spieniężywszy go, kupić, co do życia dlań niezbędne, musi mieć do czynienia z żydem. A któż tych żydów osadził po wsiach i miasteczkach? Na palcach, i to u jednej ręki, policzyćby można tych właścicieli dóbr, co nie wydzierżawili karczem żydom. Ale stanowcza większość tych panów, co przewodzili i po dziś dzień przewodzą w ciałach reprezentacyjnych, prawiąc kazania o uszczęśliwieniu ludu, o uchyleniu od niego „przewrotnej agitacyi“, nie zadawała sobie nigdy pytania, czy propinacyę wydzierżawić temu, kto uczciwy i ludu rozpajać nie będzie, czy też oddać ją temu, kto da więcej? Żyd dał najwięcej i żyd brał propinacyę. Publiczną też tajemnicą są wcale nie rzadkie wypadki wnoszenia przez kolatorów skarg na proboszczów, którzy tak gorliwie odwodzili lud od pijaństwa, że czynsz propinacyi miejscowej spadał przez to w cenie. Stosunki zmieniły się nieco na lepsze dopiero wtedy, gdy wielka własność utraciła prawo propinacyi, — a jeśli ta zmiana nastąpiła, to nie jest ona zasługą tych, co mogli ją byli o trzydzieści lat przyspieszyć....

To są grzechy ciężkie, trzeba za nie pokutować. I znowu my, którzy parliśmy do poprawy i do niej nawoływali, dzielić musimy wraz z ludem następstwa tego, co hr. Stanisław Tarnowski nazwał „polskim rządem“. Dopóki z tych grzechów nie będzie szczerej, generalnej spowiedzi i skruchy, — dopóki ich miejsce zastępować będzie wygórowana ambicya, streszczająca się w wykrzykniku „co o nas obcy powiedzą!“ — dopóty nie możemy mieć ufności w nawoływania do akcyi, dyktowanej strachem i samolubstwem politycznem, a nie przyznaniem się do winy i chęcią jej zmazania.

Naturalnie, nie łudzimy się także wcale, co do wartości tych wszystkich szarlatanów politycznych, którzy, niby pasożyty, wyrośli na bujnym gruncie, przygotowanym samolubną dłonią konserwatystów. Wyzysku żydowskiego nie ukróci ten, co, podsycając zrozpaczony lud, zaciera ręce, gdy padają karczmy żydowskie, gdy mienie żydowskie staje się pastwą grabieży; następstwem takiego rozwiązania kwestyi może być tylko nowe zwycięstwo kapitalizmu żydowskiego, a jeszcze większa nędza ludu. Nie uszczęśliwi tego ludu, kto, ukazawszy mu w pełnem świetle bezdeń jego niedoli, zakończy wnioskiem: nie głosujcie na „anti-chrześcijańskiego kandydata“, a tylko nasz kandydat może być chrześcijaninem, — i wygłosiwszy to szczytne hasło, ulatnia się, aby lud zostawić jego losowi, dopóki znów nie zbliży go do niego interes. Jedni i drudzy, to wstrętni wyzyskiwacze nieszczęścia, wywołanego błędami przodującej kasty; to wampiry, karmiące się w zaciszu potem ludu....

Niechże hr. Stanisław Tarnowski nie łudzi siebie i drugich, że represalia utną łeb hydrze zbrodniczej agitacyi; tej hydrze wyrastają łby szybciej, niż zmieść je można stanem wyjątkowym, lub sądami doraźnemi. Trzeba dojść do pełnej świadomości, co dzisiejszy, chorobliwy stan socyalny wytworzyło; to wprawdzie dopiero połowa zadania, ale gdy się tej połowy nie spełni, to o przystąpieniu do załatwienia drugiej, mającej podać środki zaradcze, nie może być mowy. Hr. Stanisław Tarnowski tej pierwszej, przygotowawczej części zadania socyalnego nietylko nie rozwiązał, lecz wypaczył ją, i sprowadził na fałszywe tory, — i dlatego do zapowiedzianej przez niego akcyi ratunkowej nie mamy zaufania.

„Ludzie, czy szakale?“

Otrzymujemy z Cieszyna pismo następujące:

„W nrze 151 *N. Reformy* pomieszczono w telegramie z Budapesztu, oraz w artykule wstępnym: „Ludzie, czy szakale“ niezgodne z prawdą fakta, o których sprostowanie na podstawie § 19 ust. pras. proszę:

W Czaczy na Słowacyi od maja 1897 aż do dnia dzisiejszego nie byłem ani 24 godzin, więc i wydalonym za agitacye stamtąd być nie mogłem.

Oświadczenie klubu chrześcijańsko-ludowego było spisane i podpisane w dniu 29 czerwca, i odnosi się głównie do wypadków w okręgach naszych wyborczych i okręgu kuryi V. sanockiej; zawiera też najzupełniejszą prawdę w twierdzeniu, że „nikt tam band żadnych palących i rabujących nie widział“ — gdyż w okręgach tych na własne oczy widzieliśmy, co się działo. — A więc nieprawdą jest, że oświadczenie nasze nosi datę 1 lipca, lub że zarzut, uczyniony pismom: „przesadzania wiadomości lub wręcz zmyślania“, nie ma podstawy. Wszak *N. Reforma* sama użalała się w nrze 149 z 3 lipca, że ją „zmistyfikowano“!

Z poważaniem, sługa
ks. Stanisław Stojałowski.

W Cieszynie, 6 lipca 1898.

Jak się tam rzecz ma z wydaleniem ks. Stojałowskiego z Czaczy, w to nie wchodzimy, bo nic nam na tem nie zależy. Powtórzyliśmy wiadomość za dziennikami węgierskiemi i wiedeńskiemi.

Natomiast stwierdzić musimy, że ogólny ton, tak manifestu „polskiego Koła chrześcijańsko-ludowego“, jak artykułu p. t. „Zapamiętaj to ludu polski“, w 19 numerze *Wieńca*, jest tego rodzaju, że każdy czytelnik odnieść musi poczynione tam uwagi do wypadkó wwszystkich, jakie rozegrały się do 29 czerwca w całym kraju. Prawdą tylko jest, że w manifeście poselskim znajduje się taki ustęp:

„Polskie chrześć. ludowe Koło odpiera z oburzeniem nikczemny i kłamliwy zarzut, jakoby jego agitacya wywołała zaburzenia, lub ono niemi kierowało, albo wreszcie takowe podsycało. Owszem stwierdzamy, że okręgi wyborcze nasze, jako to: Biała, Żywiec, Kraków(!), Chrzanów, Wieliczka, Podgórze, Wadowice, Łańcut, Nisko, Rzeszów, Kolbuszowa i Jarosław są właśnie najzupełniej spokojne“. Naturalnie okręgu Sanok-Jasło-Brzozów-Lisko nie uważają pp. posłowie za „swój“, bo kandydat ich tam przepadł, wbrew ich najszczerszym intencyom; przemilczają przy tem, że agitacya partyi Stojałowskiego właśnie w tych powiatach największe moralne sprawiła spustoszenie i zatruła swoim jadem znaczną część ludności tych okręgów.

W artykule p. t. „Zapamiętaj to ludu polski“ jest też jeden, jedyny tylko zwrot, przytoczony także przez nas w poprzednim naszym w tej sprawie artykule, odnoszący się do okręgów ostatnich wyborów, gdzie za agitacyę i zaburzenia ludności zwala redakcya *Wieńca* winę na ludowców.

Zresztą oba artykuły w numerze 19 *Wieńca* są trzymane w tonie ogólnym i odnoszą się najwidoczniej do wszystkich okolic, w których wybuchły zaburzenia. O zaburzeniach tych zresztą wiedziano już w całym kraju w dniu 29 czerwca, w którym ogłoszony już był stan wyjątkowy.

Że oświadczenie posłów „chrześcijańsko-ludowych“ nie nosi daty 1 lipca, to prawda, bo nie nosi ono wogóle żadnej daty, ale prawdą jest, że numer *Wieńca*, w którym je ogłoszono, nosi datę 1 lipca 1898 r., więc ta, a nie inna data jest obowiązującą dla tego aktu.

N. Reforma nie zamieściła też w numerze 149 żadnego sprostowania faktów, które są przedmiotem artykułów *Wieńca* z 1-go lipca. Wzmianka nasza odnosiła się jedynie i wyłącznie do Bochni, skąd otrzymaliśmy wiadomości, przez korespondenta najwidoczniej pod pierwszem wrażeniem w zbyt przesadnej podane formie.

To chyba wystarczy do scharakteryzowania faktycznej wartości sprostowania ks. Stojałowskiego.

Nowy gatunek śruby fiskalnej!

Ustawa z d. 31 marca 1890 r. Dz. pr. p. L. 53 wymierza od przeniesień własności nieruchomej, dokonywanych pomiędzy rodzicami a dziećmi, z tytułu darowizny lub dziedziczenia tam, gdzie wartość przedmiotu darowizny, lub majątku spadkowego 500 złr. nie przenosi, należytość 1% od wartości przedmiotem wymiaru będącej wraz z dodatkiem 25%, przez co, w stosunku do starej ustawy, przyznaną została ulga w wysokości $1^1/_2$% z dodatkiem 25%. Ulga ta dotyczy przeważnie spadków włościańskich i byłaby rzeczywiście dość znaczną, bo podczas gdy n. p. od spadku wartości 400 złr. za dawnej ustawy opłacało się 12 złr. 50 ct. — to wedle nowej ustawy powinno się opłacić tylko 5 złr.

Tymczasem ustawa powyższa zrodziła się widać pod nieszczęśliwą gwiazdą, bo oto zaraz po jej ogłoszeniu znalazł się w ministerstwie skarbu tak pomysłowy fiskalista, że błogie jej skutki odrazu do połowy zredukował, wydając rozporządzenie ministerstwa skarbu z dnia 26 maja 1890 r. Dz. pr. p. L. 93, wedle którego ograniczono przyznany ustawą opust należytości tylko do tych wypadków, gdzie przedmiotem darowizny lub spadku jest cała realność, a odmówiono opustu tam, gdzie przedmiotem darowizny lub spadku jest tylko w stosunku do całości oznaczona n. p. $^1/_2$, $^1/_4$, $^1/_8$ itp. część realności, której wartość wynosi ponad 500 złr. Skutek takiego, sprzecznego z tendencyą ustawy, jej ograniczenia jest ten, że gdy n. p. ktoś pozostawi w spadku całą realność wartości 500 złr., to jego dzieci opłacą skarbowi należytość w kwocie 6 złr. 25 ct., lecz jeżeli pozostawi w spadku połowę realności wartającą 300 złr., to zapłaci 8 złr. 25 ct.!

Jeżeli się zważy, że szczególnie włościanie rzadko tylko bywają właścicielami całych realności, bo nabywają je zwyczajnie po połowie z żonami, dziedziczą w kilkoro po rodzicach lub miewają wspólne w kilkunastu pastwiska i lasy, to widać jasno, jak rażąco okroiło rozporządzenie ministerstwa skarbu z dnia 26 maja 1890 r. zamierzone błogie skutki ustawy z d. 31 marca 1890 r. Dz. pr. p. L. 53.

Lecz pp. fiskalistom i tego jeszcze było za mało. Znalazł się teraz już nie w Wiedniu, lecz w Nowym Sączu drugi pomysłowy fiskalista, który dowiódł, że nietylko w stolicy państwa rodzą się godne opatentowania pomysły i że my, tutaj w Galicyi, mamy także swojego rodzaju tężyznę skarbową! Wedle ustawy z d. 31 marca 1890 r. należytość od przeniesienia własności wyżej omówionych spadków, 500 złr. nie przenoszących, wymierza sąd, stosownie do postanowienia § 106 instr. sąd., poleca spadkobiercom, aby ją w dniach ośmiu w sądzie w markach stemplowych złożyli, jeżeli zaś w tym czasie tego nie uczynią, zawiadamia urząd podatkowy w tym celu, aby tenże, stosownie do rozporządzenia ministerstwa skarbu z dnia 26 grudnia 1897 r, L. 30.106, wymierzoną przez sąd należytość od stron ściągnął w drodze przymusowej. I oto nadeszła właśnie pożądana chwila, dająca gorliwemu radcy rodakowi sposobność zapoznania ludu z ulgami skarbowemi. Bo cóż się dzieje?!

Nie do uwierzenia a jednak prawdziwe.

Zamiast ściągnąć od strony pojedynczą należytość, wymierza się jej potrójną, a to na tej zasadzie, że wymierzoną przez sąd należytość od spadku dlatego, że w sądzie stemplami miała być uiszczoną, uważa się za należytość stemplową i z powodu, że jej strona w ośmiu dniach nie złożyła, dopatruje się w tem także ukrócenia skarbu i, jak przy nieostemplowanym dokumencie lub podaniu do władzy, aplikuje się stronie karę stemplową!

Mam przed sobą rezolucyę c. k. sądu powiatowego w Starym Sączu z dnia 4 kwietnia b. r., IV 53/97—98, którą sąd od spadku po Michale Rzegockim wymierzył należytość w kwocie 2 złr. 25 ct. i polecił wdowie, aby ją do dnia 1 lipca b. r. w markach stemplowych w sądzie złożyła, i mam wezwanie płatnicze pow. dyrekcyi skarbu w Nowym Sączu już z 19 maja 1898 A. 136/98, a więc jeszcze przed upływem wyznaczonego stronie przez sąd terminu wydane, którem z powodu, że wdowa w dniach ośmiu powyższej należytości nie zapłaciła, wymierzono należytość pojedynczą 2 złr 25 ct. i podwyżkę, czyli karę

Emma Jeleńska.

PANIENKA.

POWIEŚĆ.

82 (Ciąg dalszy).

XXVIII.

Kański pomimo, że był wraz z innymi zaproszony, nie poszedł na obiad do dworu. Ale wieczorem, gdy już rozjechała się większa część gości, postanowił dowiedzieć się, co tam słychać i jeśliby można było, rozmówić się z Jadwisią. Czuł się tak wyczerpany i nieszczęśliwy, iż zdawało mu się, że dłużej nie będzie mógł wytrzymać.

Ale, gdy przeszedł przez bramę i zbliżył się do ganku, ujrzał zaprzężone konie stajenne do małego faetonika, tłomoki na kozłach i jakiś ruch około domu. Pan Swieża, ubrany w podróżny płaszcz, z przewieszoną przez ramię torbą, stał na stopniach, a we drzwiach Jadwisia w kapeluszu i w okryciu żegnała się z domowymi.

Tadzio, uwieszony u jej ramienia, miał zapłakane oczy.

— Co się stało? — spytał Kański pana Karola. — Państwo wyjeżdżają?

— At, panie, nowa bieda! nieszczęście nigdy jedno nie przychodzi! No, panienko, siadaj! Pora jechać.... jeszcze spóźnimy się na pociąg....

Ostatnie pożegnania zamieniono z pospiechem i po chwili Jadwisia schodziła ze schodów. Nagle, ujrzawszy Leona, zawahała się. Oczy ich spotkały się i złączyły jak dawniej, jak wtedy, gdy byli szczęśliwi! jego gorące i błagalne, jej smutne, jak śmierć.

Zbliżyła się szybko ku niemu i podała mu rękę. Chciała coś powiedzieć, ale głosu nie mogła wydobyć z zaciśniętej piersi. Wuj Karol napędzał. Więc odwróciła głowę, ruchem pełnym zniechęcenia i po chwili powóz ją unosił daleko, a Leon stał jak wryty, patrząc w zalegającą ciemność, zmęczony i rozbity.

Zbudził go głos cioci Basi.

— Chodź że pan do nas! Może razem weselej będzie. A nam to już tak ciężko, że wytrzymać nie można.

I ciocia przysiadła na stopniach ganku i pochyliwszy głowę na kolana, zaczęła płakać cicho. Leon usiadł przy niej. Chciał i on zapłakać, bo obejmowała go jakaś straszna pustka, tęsknota, zniechęcenie bez granic, a w tym zapadającym powoli zmroku, zdawało mu się, że i duszę jego otacza ciemność i zimno śmierci.

Rozdrażnione jego nerwy bolały go prawie, drżało w nim wszystko, jakiś niewytłómaczony strach go przejmował. Nieszczęścia spadały jedno po drugiem na dom ten, na tę ukochaną głowę.

— Co się stało? co to jest? niech mi pani powie, co się tu dzieje?

Ciocia Basia podniosła zapłakaną twarz i zaczęła sobie oczy wycierać.

— Ach, panie kochany! nowe nieszczęście!... I Bóg święty wie, jak się to skończy! Wyobraź sobie pan, po obiedzie, zaczęli się rozjeżdżać, nie wszyscy, bo jeszcze zostali Ertlowie i Aleksander Morucki i Baraniewiczowa, jutro jakoby pojadą. Otóż, wyprawiliśmy ich tylko co, aż patrzę ja, posłaniec jakiś przy stajni. Telegramy dwa przywiózł. Więc mówię do Karola: Przeczytaj ty, może, broń Boże, co złego od Gucia“. Aż jak raz! Jeden od Gucia samego, długi na czterdzieści słów, że nie mógł dziś przyjechać na pogrzeb, już ja tam nie wiem, z jakiej racyi, i że dla interesów będzie w Mińsku dwunastego i prosi, żeby Jadwisia i pan Karol przyjechali. A drugi od Grudkowskiego; to prawnik w Mińsku, jeszcze kolega Tadeusza i Onufrego, który donosi, że, wyobraź pan sobie! że Hrabów wystawiony na licytacyę!...

Ciocia przerwała opowiadanie i zaszlochała głośno. Leon czuł, jak zimne dreszcze przebiegły po nim i wydało mu się, że odwieczne mury pałacu zaczynają pękać i trzeszczeć im nad głową, i że ziemia kołysze się pod ich stopami.

Zapytał zcicha:

— Kto licytuje?

— Jakiś żyd z Mińska, czy z Lidy, który Guciowi pożyczył kilka tysięcy, i jakiś wileński kupiec, także wierzyciel. Jakoby miał ich obu spłacić na Nowy Rok, ale nie zapłacił.

— Ale jakże oni mogą majątek licytować, kiedy jeszcze fundusz nie podzielony i należy do kilku osób?

— O, tego to już ja nie rozumiem; wiem, że mają licytować. Więc Jadwisia i Karol pojechali, żeby tam jakoś poradzić na to, wstrzymać, zapobiedz, jeśli można jeszcze. Ale, mój panie kochany! aż pomyśleć straszno, wiele to złego ten Gucio narobił! Toż on biedną Felisię wpędził do grobu. A czy to koniec? Zobaczy pan, całe życie tak będzie...

— Ale, proszę pani, czyby nie można było jego wydzielić i mieć spokój. On nie chce ziemi, więc spłacić go jak najprędzej, żeby, jeśli ma tracić, przynajmniej swoje tracił, a nie wspólny fundusz.

— Pewnie, że to byłoby najlepiej, ale jakoby działu prawnego nie można zrobić, dopóki Tadzio małoletni. Jadwisia chce jakoś prywatnie to zrobić, spłacić go, a potem dostać zrzeczenie się z praw do majątku, ale nie wiadomo, czy względem dłużników taki układ będzie ważny. Zresztą, ja tych prawnych rzeczy nie rozumiem, wiem tylko, że jest źle.

Ciocia zamyśliła się i z rękami splecionemi na kolanach, kiwała się naprzód i w tył.

— Biedna dziewczyna! — rzekła w końcu — ot, młodość!

Leon nic nie odpowiedział, ale powtarzał sobie w duchu:

— Biedna dziewczyna! Co się z nią musi teraz dziać, gdy jej ukochany Hrabów zagrożony. Jakie ona przebywa niepokoje!

— Szkoda, że nie chciała pójść za Czesława Muchowieckiego! — westchnęła ciocia Basia na zakończenie.

I wstała.

— Chodź że pan do nas — dodała, zwracając się do Kańskiego — tam panowie siedli do kart... możeby pan...

I powlekła się stara panna znużonym nader krokiem ku domowi, gdzie czekali zapewne na nią. Tymczasem Jadwisia w towarzystwie pana Swieży dążyła do Mińska.

W pierwszej chwili po otrzymaniu wiadomości o licytacyi ogarnęło ją przerażenie — ale pod wpływem uspokajających słów pana Karola i ona się uspokoiła. Ostatecznie do terminu licytacyi było daleko i można było próbować układów z wierzycielami. Więc stanęła w Mińsku z odważnem sercem, chociaż zmęczona śmiertelnie po bezsennej nocy i po tylu wrażeniach. Pan Karol udał się natychmiast do Grudkowskiego i przyprowadził go na pogadankę do hotelu. Tam, przy słabem świetle dwóch świec, przy stole, zastawionym szklankami, z papierowemi torebkami z cukrem i ciastem, przy dymiącym samowarze, zasiedli we troje do rozmowy o interesach.

I wtedy odwaga Jadwisi znacznie się osłabiła. Okazało się, że długi Gucia nie ograniczają się do tych kilku tysięcy, o których wiedziano dotąd. Były one liczniejsze, sięgały dawniejszych czasów, a w ciągu zeszłej jesieni urosły do poważnej cyfry 120.000 rubli.

— Ależ on nie mógł tyle wydać! — zawołała Jadwisia.

— On też i nie dostał tyle — odparł Grudkowski. — Jeśli wziął gotówką 30.000 rubli, to najwyżej. Tylko weksli wydał na więcej. Przecie to znani lichwiarze, ci jego kredytorowie.

— Więc co robić? nie możemy spłacić 120.000 rubli.

— A niech Pan Bóg broni! — z żydkami zawsze potargować się można. Zobaczy pani, że oddadzą weksle po 20 kopiejek za rubla, i jeszcze podziękują. Ale nie w tem rzecz. Tu chodzi o to, aby pan Gustaw nie mógł dalej robić długów na konto wspólnej fortuny. Chodzi o przeprowadzenie jakiegoś niby działu, nie formalnego może tymczasem, ale jednak coś takiego, coby mu ręce związało, a nie zagrażało majątkowi. Może on się zgodzi wziąć spłatę i zrzec się praw swoich, a to byłoby najlepiej.

— Mnie się zdaje, że on sam chce tego — rzekła Jadwisia. I rozpoczęła się dyskusya czysto prawna, roztrząsania wszelkich za i przeciw.

Na trzeci dzień przyjechał Gucio. Pomimo, że Jadwisia postanowiła sobie być spokojną i nie okazać mu zbytniego wzruszenia, ani gniewu, ani żalu i traktować go z grzeczną obojętnością, jak obcego człowieka, nie mogła jednak przy spotkaniu powstrzymać gwałtownego drżenia, które ją porwało. Milcząc podała mu rękę, którą on ucałował.

— Ale zmizerniałaś! — rzekł, i coś, jakby cień smutku przeleciał po jego pięknej twarzy... Zaczął mówić o matce, pytał o ostatnie jej chwile. Jadwisia, mocując się z sobą, odpowiadała spokojnie, ale serce w niej się rozdzierało.

— Ogromnie przykro mi było, że nie mogłem przyjechać na pogrzeb — rzekł Gucio — ale tak się złożyło, że ani ruszyć się nie mogłem. Zresztą żona moja była niezdrowa...

Na te słowa gwałtowny rumieniec pokrył twarz Jadwisi. (C. d. n.).

4 złr. 50 ct., razem 6 złr. 75 ct., zatem prawie o trzecią część więcej, niżby się należało, gdyby ustawa, przyznająca ulgę, wcale nie istniała, bo wtedy należałoby się tylko 4 złr. 87½ ct.

Tak się to u nas wykonuje w praktyce ulgi, ustawą przyznane, że przez nie z deszczu pod rynnę się dostaje! A potem źródła rozruchów szuka się w nędzy, ale źródła nędzy nie szuka się tam, gdzie ono szerokiem tryska strumieniem. A niech nikt nie myśli, że powyższy wypadek jest unikatem — bo tego rodzaju „karami stemplowemi“ nowosądecki okręg skarbowy jest zasypany. I są ludzie, którzy dla karyery nie chcą widzieć, że takimi eksperymentami na skórze ubogich podatkowców przygotowują grunt pod zgubne agitacye!

Caveant consules! Ufam, że pobratymiec nasz, minister Kaizl, uzna tę nową śrubę fiskalną, rujnującą ubogich podatkowców, także za podkopującą państwo, że ją niezwłocznie skasuje na zawsze, przez co też utwierdzi nas w zapatrywaniu, że rząd sprzyja krajowi.

Zaburzenia i stan wyjątkowy.

Krakowska Rada miejska powzięła na wczorajszem swojem posiedzeniu uchwałę, domagającą się zniesienia stanu wyjątkowego. Bliższe szczegóły tej uchwały i dyskusyę nad odnośnym wnioskiem, podajemy w sprawozdaniu z tegoż posiedzenia Rady miejskiej.

Ze Lwowa pisze nasz korespondent pod datą wczorajszą:

(n.) Pod adresem w letargu spoczywającej autonomii wypisujemy teraz długie petycye, żale i rekryminacye. W chwili, gdy kraj przechodzi ciężkie i niezwykłe termina, gdy zawisł nad nim miecz sądów doraźnych w dwóch powiatach, a połowę kraju wtłoczono w stan wyjątkowy — rozlega się jeden głośny apel do społeczeństwa, jego wybrańców, do wszystkich dobrze myślących i szczerze odczuwających ważność tego, co się stało, ażeby *viribus unitis* przystąpili do rdzennej naprawy stosunków społecznych i ekonomicznych. Ze smutkiem stwierdzić mi wypada, że, jak dotychczas, nic absolutnie w tym kierunku nietylko nie zrobiono, ale nawet pokrzyżowano rozumne projekty, jakie się w kołach prywatnych wyłoniły. Na wszystkich polach wszechwładnie zapanowała apatya, granicząca wprost z potępienia godnem niedołęstwem. Słychać głosy: za późno, *post festum*, nie ma nad czem radzić. Marszałkowie nie mają obecnie czasu na zjazdy, które można odroczyć na czas późniejszy: *ad feliciora tempora*. Na razie jakoś to będzie! Jeden klub autonomistów ruszył się podobno i, jak już donieśliście, zwołuje swoich członków na naradę nad obecną smutną sytuacyą w kraju. Kiedy się ta narada odbędzie, jeszcze nie wiadomo, gdyż hr. W. Dzieduszycki został nagle wezwany do Wiednia na sobotnią sesyę komisyi parlamentarnej Koła polskiego.

Z zachodniej części kraju tymczasem napływają codziennie biuletyny o zupełnym spokoju w powiatach, objętych rozporządzeniami wyjątkowemi. Od chwili zatem ogłoszenia stanu wyjątkowego był tylko jeden jedyny ekscés, mianowicie napad górali na patrol w Siekierczynie, któremu w tutejszych kołach oficyalnych nie przypisywano od pierwszej chwili większej wagi, uważając go za fakt zupełnie odosobniony od ostatnich rozruchów. Drobne zatargi w Tarnopolskiem są bez znaczenia. Słychać tu, że jeśli spokój zapanuje do końca b. m., w takim razie nastąpi 1 sierpnia odwołanie sądów doraźnych w Nowosądeckiem i Limanowskiem, stan zaś wyjątkowy trwać ma bez przerwy do grudnia b. r.

Namiestnik hr. Piniński wyjedzie do kąpiel zagranicznych.

Z Bochni pisze nam pod datą 7 b. m. nasz korespondent:

(r.) Polityczny nasz powiat, składający się z trzech okręgów sądowych: bocheńskiego, niepołomskiego i wiśnickiego, zaliczony został do tych, w których zaprowadzono stan wyjątkowy. Gdyby obserwator jakiś chciał czerpać informacye z dzienników, do których ludzie jużto nieoględni, jużto złej woli, wysyłali stąd alarmujące telegramy, to musiałby przyjść do przekonania, że koniecznością było zaprowadzenie stanu wyjątkowego. — Z naocznego atoli przeświadczenia muszę powiedzieć publicznie, że stan wyjątkowy w tutejszym politycznym powiecie może być usprawiedliwiany jedynie dwoma ekscesami, zaszłymi w okręgu sądu wiśnickiego, nazwanymi w kodeksie karnym „rabunkiem“. Zrabowano dwóch żydków ubogich, szkoda nie wielka, ta jednak nie zmienia kwalifikacyi czynu. Za to czterdziestu włościan siedzi w areszcie śledczym sądu wiśnickiego, a są między nimi i tacy, którym śledztwo nie wykaże żadnej winy i ci bezwarunkowo winni odzyskać wolność w jak najkrótszym czasie. W obecnej porze żniw tak grunta włościańskie, jak i większe posiadłości potrzebują wielu rąk roboczych, bo bieda powszechna dociera szybkim krokiem i do zabudowań dworskich. Możliwie szybkie ukończenie śledztw, praca w tym celu sędziów naszych w godzinach pozaurzędowych, będą jedynie spełnieniem obowiązku obywatelskiego, od którego nie wolno się nikomu uchylać.

W okręgu sądu niepołomskiego nie było zgoła żadnych zaburzeń, w okręgu bocheńskim a właściwie w Bochni samej wywołało pewien niepokój kilka bezpośrednio po sobie następujących pożarów. Pożary o tej porze rokrocznie powtarzają się w całym kraju i trudno nam pożary w Bochni przypisać wyłącznie zbrodniczej ręce, której działanie jednak nie jest bezwarunkowo wykluczonem, zachodzi atoli pytanie, której stronie na wywołaniu zaburzeń zależało, a odpowiedź na nie może wypaść tylko jedna: tej, ktora z zaburzeń oczekiwała korzyści. Do żadnych zgoła zaburzeń w Bochni nie przyszło, przy ostatnim jedynie pożarze za wywołanie, zwykłym językiem mówiąc, „zbiegowiska“, przyaresztowano czterech tutaj osiadłych izraelitów, którzy w drodze administracyjnej winni być ukarani. Każdy, komu dobro ogółu leży na sercu, powinien działać w tym kierunku, aby jak najprędzej usunięto stan wyjątkowy. O zatrzymaniu takiego stanu do końca bieżącego roku nie powinno być ani mowy, bo zło konieczne, ze stanem wyjątkowym połączone, nie jest obliczalnem. Już przez samo ograniczenie targów i jarmarków o 25% w cenie podskoczyły wszystkie artykuły spożywcze, ze wsi do miasta dostarczane, a tak cała klasa pracująca, żyjąca z uzyskanej gotówki, każdy żyjący z pensyi, bez względu czy to robotnik, czy urzędnik pokutuje za grzechy, których wcale nie popełnił.

Przegląd polityczny.

Kraków, 8 lipca.

Donosiliśmy już, że według pism czeskich hr. Thun w toku rokowań z przywódcami czeskimi zakomunikował im **projekt ustawy językowej dla Czech**, opracowany przez komisyę, składającą się z pięciu wyższych urzędników administracyi politycznej i sądownictwa, znających dobrze stosunki w Czechach i na Morawie. Obecnie *Narodni Listy* wymieniają nazwiska pięciu członków rzeczonej komisyi. Są nimi: wiceprezydent namiestnictwa czeskiego Józef Stummer, szef sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych Juliusz Saganer, szef sekcyi w ministerstwie sprawiedliwości dr. Franciszek Klein, radca ministerstwa oświaty Jerzy Stadler i radca trybunału administracyjnego Ignacy Schurda.

„Kościół niezależny“.

Czytelnikom naszym znane są usiłowania utworzenia niezależnego kościoła polsko-katolickiego w Ameryce, usiłowania odosobnione, w których ogromna większość duchowieństwa polskiego nie bierze udziału, a w których ks Kozłowski główną odegrał rolę. Powodowany ambicyą i uporem, nazwał się on biskupem i proklamował się głową niezależnego kościoła w Ameryce. Otóż obecnie **ksiądz Kozłowski został wyklęty**, i w sprawie tej wystosowano dekret pod adresem księdza kardynała Gibbonsa, prymasa Ameryki północnej.

W dekrecie zaznaczono, że ksiądz Antoni Kozłowski, pochodzący z Polski, a obecnie należący do archidyecezyi w Chicago, zbuntował się przeciw prawowitej władzy kościoła i ogłosił się biskupem katolickiej niezależnej dyecezyi chicagowskiej, przyczem twierdzi w liście pseudo-pasterskim, że święcenia otrzymał z rąk jakichś heretyckich biskupów szwajcarskich. Wobec tego papież Leon XIII. na audyencyi 26 kwietnia 1898 roku rozkazał, aby jego imieniem przez dekret kongregacyi propagandy do wiadomości podano, że **fałszywy biskup Kozłowski popadł w klątwę większą**, papieżowi w konstytucyi Stolicy Apostolskiej zastrzeżoną.

Odnośny dekret podpisany jest przez prefekta propagandy ks. kardynała Ledóchowskiego i ma być ogłoszony we wszystkich dyecezyach północnej Ameryki.

Francya i Rosya.

Po upadku gabinetu Méline'a i ustąpieniu p. Hanotaux ze stanowiska ministra spraw zagranicznych, postrzegać się daje niejakie oziębienie stosunków pomiędzy Francyą a Rosyą. Wprawdzie Brisson w deklaracyi ministeryalnej wspomniał o przymierzu francusko rosyjskiem, i przymierze to pozostaje oczywiście i nadal podstawą zagranicznej polityki Francyi, ale Rosya czuje mimowolną niechęć do radykalnego ministerstwa i nie ufa panom Brissonowi, Bourgeois i Cavaignac'owi, zwłaszcza zaś niezadowoloną jest z powołania Cavaignac'a na ministra wojny. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że nowy rząd francuski, w którym najwybitniejsze teki piastują radykali czystej krwi, zażąda, żeby mu przedłożono autentyczny akt aliansu francusko rosyjskiego, dotąd tak starannie ukrywany przez pp. Faure'a i Hanotaux, aby się przekonać, jakie rzeczywiste korzyści wynikły dla Francyi z układu, proklamowanego z pokładu pancernika „Potuau“, dotąd bowiem tylko Rosya z niego czerpie zyski.

Prasa rosyjska nie ufa ani nowemu ministrowi spraw zagranicznych, ani „zbyt postępowym“ mężom, stojącym na czele teraźniejszego rządu francuskiego, a *Journal de St. Pétersbourg*, organ dyplomacyi rosyjskiej, otwarcie wypowiada w tym względzie swoje wątpliwości.

Sprawy miejskie.

(Posiedzenie Rady miejskiej z dnia 7 lipca).

Przewodniczy prezydent p. Friedlein. Sekretarz prezydyum odczytuje treść nadesłanych do Rady pism: Cesarz polecił podziękować reprezentacyi Krakowa za kondolencyę z powodu zgonu ś. p. arcyksięcia Leopolda. Wydział krajowy zawiadamia o zamierzonem zarządzeniu kursu majsterskiego szewskiego w Krakowie w czasie od 1 października do końca listopada b. r. Dyrekcya miejskiej Kasy Oszczędności nadesłała listę członków wielkiego wydziału tej instytucyi, których mandaty gasną, celem zarządzenia nowego wyboru. Towarzystwo lekarskie krakowskie prosi o bezpłatne lub po zniżonej cenie udzielenie gruntu przy ulicy Na Blichu. Następnie udzieliła Rada członkom swoim urlopy na termin od 5 tygodni do 2 miesięcy. Urlopy otrzymali pp. hr. Wodzicki, dr. Ponikło, Bartoszewicz, dr. Doboszyński, Kwiatkowski.

Prezydent zawiadamia, iż deputacya urzędników miejskich w dniu 22 czerwca złożyła na jego ręce podziękowanie dla Rady za uchwały w sprawie regulacyi etatu i podwyższenia płac i zapewniła, iż ogół urzędników gorliwością w pracy okazywać będzie wdzięczność swoją za opiekę i życzliwość Rady *(brawa)*. Od siebie wyraża prezydent Radzie również podziękowanie za podwyższenie dotacyi prezydyalnej.

Następnie opowiada prezydent o przebiegu uroczystości w Pradze czeskiej, w której imieniem miasta uczestniczył wraz z pp. Chylińskim i dr. Doboszyńskim. Delegacya na ziemi czeskiej i w Pradze samej na każdym kroku podejmowana była z wielką życzliwością i owacyami, jakie zazwyczaj tylko rządzącym bywają okazywane. Delegacya Krakowa występowała zawsze wspólnie z reprezentacyą lwowską. Nieprawdziwe były doniesienia niektórych pism o zbrataniu się polskich delegatów z Rosyanami. Nawet nie zetknięto się z nimi, dzięki taktownemu kierownictwu uroczystością. Za okazywaną Polakom na każdym kroku wyjątkową przychylność, prezydent czuje się w obowiązku podziękować Radzie miejskiej Pragi i prosi o upoważnienie do wyrażenia tych uczuć imieniem reprezentacyi Krakowa. Wśród objawów zadowolenia Rada udzieliła żądane zezwolenie.

R. m. dr. Ponikło, otrzymawszy głos, przemawia wśród głębokiej ciszy w następujących mniej więcej słowach:

Od dni dziesięciu ciąży nad naszem miastem stan wyjątkowy. Nie moją rzeczą jest rozpatrywać, o ile miasto nasze mogłoby się poczuwać do winy, usprawiedliwiającej zarządzenie tego stanu. Stan ten oddziaływa fatalnie na stosunki ekonomiczne miasta, zwłaszcza też w porze najżywszego przejazdu osób obcych; tamuje też ruch naukowy, bo dowiaduję się nie bez pewnego zdziwienia, że podobno zjazdom czysto naukowym ma też stać na przeszkodzie.

Co więcej; wykonywanie zarządzeń, tyczących się stanu wyjątkowego, jest, zdaniem mojem, fakultatywne — władze administracyjne mogą tu działać według własnego uznania i nie są wcale zmuszone stosować całej surowości rozporządzenia sposobem szablonowym. Zdaje mi się zaś, że wykonywanie stanu wyjątkowego w mieście Krakowie mogłoby być nieco łagodniejsze i więcej krytyczne. Rozumiem bardzo dobrze, że trudno czasem utrafić w właściwą miarę, dlatego może zasada lepiej przesolić niż nie dosolić, znajduje dla ostrożności zastosowanie. Ale ta ostrożność kosztuje miasto krocie. Dlatego po porozumieniu się z gronem członków tej Rady mam zaszczyt postawić wniosek: „Rada miasta uchwali wnieść do JE. p. namiestnika przedstawienie, aby raczył wyjednać jak najrychlejsze zniesienie stanu wyjątkowego dla obrębu m. Krakowa, zarządzając tymczasowo ze względu na ekonomiczne stosunki i ruch naukowy, możliwe najłagodniejsze wykonywanie stanu wyjątkowego“.

Przedewszystkiem nagłość wniosku prawie jednomyślnie Rada poparła.

R. m. Bartoszewicz czyni uwagę, iż tak we wniosku szerszym, jak i w umotywowaniu pominięto myśl główną, iż obowiązkiem jest Rady miejskiej dbać o prawa obywateli i praw tych nietykalność. Trudno pojąć przyczyny, które spowodowały zaprowadzenie w Krakowie stanu wyjątkowego. Morderstw ani rabunków nie ma i nie było, chyba więc jesteśmy w przededniu wielkiej wojny, co przewiduje ustawa o stanie wyjątkowym. Odebranie praw ogółowi obywateli dla ukrócenia pewnej partyi politycznej jest rzeczą niewłaściwą. Mowca odczytuje sprawozdanie z konferencyi JE. namiestnika z dziennikarzami lwowskimi i w sprawozdaniu tem nie widzi żadnych konkretnych powodów, któreby zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Krakowie usprawiedliwiały. Spokojne zebranie nauczycieli ludowych zakazanem zostało, — jest to ukróceniem praw obywateli, a podstawę takiego postępowania wskazać trudno. Mowca domaga się, aby we wniosku dr. Ponikły zamieszczono ustęp: „Rada miejska, stojąc w obronie praw obywateli itd.“

R. m. dr. Kasparek wyraża obawę, iż skutkiem przemówienia p. Bartoszewicza, które jest krytyką zarządzenia namiestnika, Rada naraża się na to, że może zostać rozwiązaną. Mowca nie uznaje Rady miasta za właściwe forum do krytykowania zarządzeń władz i jest zdania, że Rada nie ma do tego prawa.

R. m. Rotter żąda, aby we wniosku zaznaczonem było, iż **w interesie miasta**, prosi Rada o zniesienie praw wyjątkowych. W głosowaniu uchwaliła Rada wniosek dr. Ponikły wraz ze stylistycznemi poprawkami, których żądali pp. Bartoszewicz i Rotter.

Dłuższą dyskusyę wywołała rozpoczęta przemówieniem r. m. dra Seinfelda sprawa przyznania t. zw. dodatku drożyźnianego dla służby miejskiej, nie objętej kategoryą, która niedawno uzyskała podwyższenie płac, a więc pompierom straży ogniowej, zatrudnionym przy czyszczeniu miasta, także przy parku Talarda i wreszcie dyetaryuszom magistratu. W sprawie tej liczni członkowie Rady zabierali głos i sam prezydent kilkakrotnie przemawiał. Uchwalono w zasadzie przyznać wszystkim wymienionym pracownikom dodatek drożyźniany. Dla dyetaryuszów magistratu przeznaczono ryczałt w kwocie 1640 złr. do rozporządzenia prezydyum, zaś dla innych przyjęto zasadę, aby kwota zapomogi drożyźnianej nie przenosiła 10% rocznie pobieranego wynagrodzenia.

R. m. ks. Bukowski przemawiał, aby Rada wybrała komisyę, któraby się zajęła ogólnemi sprawami ubogich w gminie. Żądanie to co do nagłości nie zostało poparte.

Dla braku kompletu zamknął przewodniczący obrady w chwili, gdy dyrektor budownictwa przedkładał ważną sprawę zamówień urządzeń wewnętrznych dla rzezalni miejskich.

Uroczystości Mickiewiczowskie.

Z Targowisk donoszą nam: Dzień 12 czerwca b. r. wyrył się głęboko w pamięci i sercu mieszkańców wioski Targowisk, w powiecie krośnieńskim. W dniu tym odbył się obchód setnej rocznicy urodzin Adama. Salwy moździerzowe i pobudka orkiestry oznajmiły początek uroczystości. O godz. 8 rano z punktu zbornego, którym była stacya kolejowa, wyruszył pochód do miejscowego kościoła na nabożeństwo. Pochód był malowniczy. Na czele szło około 40 kosynierów, przypominając owych z pod Racławic, następnie na dziarskich koniach tyluż hożych krakusów, dalej inteligencya miejscowa, a wreszcie tłum ludu. Po nabożeństwie, podczas którego wychowankowie Salezyanów śpiewali, pochód ustawił się przed budynkiem szkolnym, gdzie nauczyciel p. Sanocki wygłosił pouczającą mowę. Pomimo ulewnego deszczu, jaki w tej chwili spadł, nikt nie opuścił stanowiska. Następnie odbyło się zasadzenie dąbka przez dzieci szkolne.

O godzinie 6 po południu odbył się wieczorek. Nieprzeliczone tłumy ludności ciągnęły przed stacyę, gdzie się miała odbyć uroczystość pod gołem niebem. Wieczorek zagaił w gorących, serdecznych, głębokim patryotyzmem nacechowanych słowach p. K. Parawski, następnie włościanin p. Skwara skreślił życiorys i znaczenie Adama dla ludu. Wreszcie p. L. Heimbergerowa oddeklamowała z uczuciem wiersz „Do Matki Polki“ i bajkę „Przyjaciele“. Kulminacyjnym punktem wieczorku było przedstawienie amatorskie. Amatorzy kolejarze przy współudziale panny Olgi Wiśniewskiej odegrali wprawnie Korzeniowskiego „Majster i czeladnik“. Trzy żywe obrazy: „Polonia“, „Ks. Marek“ i „Kosynierzy“ zakończyły widowisko. Pięknem ugrupowaniem osób zajął się artysta malarz p. Skoczek.

Że uroczystość tak piękna przyszła w naszym zakątku do skutku, to zawdzięczyć należy ludziom dobrej woli, którzy nie szczędzili ani trudu, ani kosztów, by ludowi zgotować bezpłatnie ucztę duchową.

Przypomnienie.

Prenumeratorom, którzy najdalej ***do niedzieli*** *nie wniosą przedpłaty, zmuszeni będziemy* ***wstrzymać*** *dalszą wysyłkę dziennika.*

Administracya „Nowej Reformy“.

KRONIKA.

Kraków, 8 lipca

Na uroczystość Mickiewiczowską nadesłano jeszcze sporo telegramów, z których wybitniejsze przytaczamy. Przysłały tedy: miasto Śmiechow, redakcya *Obzora* w Zagrzebiu, śpiewacki Związek w Ołomuńcu, Towarzystwo „Lipa“ w Lipniku, gimnazyum w Pisku, Rada miejska w Pardubicach, „Sokół“ w Kyjowie (Czechy), Towarzystwo przemysłowców w Królewskiej Hucie, Morawsko śleska obec sokoleska w Bernie, Otylia Sklanarzowa Mala artystka Narodniho Divadla w Pradze, Pasaricz, Derman i dr. Spanicz w Zagrzebiu.

Wiadomości osobiste. P. Laudowa Horzicowa opuściła dziś rano Kraków i odjechała do Krynicy.

P. Anastazy Trapszo, sędziwy wiekiem i zasłużony artysta dramatyczny, ciężko zachorował. Do łoża chorego przybyła z Warszawy p. Irena z Trapszów Chabowiecka, znakomita artystka sceny warszawskiej, i wraz z siostrą p. Teklą czuwają nad ojcem. Obecnie stan chorego poprawia się.

Ustny egzamin dojrzałości w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie odbył się od d. 15 czerwca do lipca b. r. pod przewodnictwem radcy szkolnego M. Zaleskiego. Do egzaminu zgłosiło się 57 uczennic i 26 eksternistek. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymały: du Vallówna Zofia, Dworzańska Jadwiga, Froniówna Aleksandra, Gawinówna Walerya, Grażyńska Stanisława, Kapeeówna Janina, Karpasówna Zofia, Klockówna Wiktorya, Kolbiarzówna Marya, Kozubska Aleksandra, Lesiecka Irena, Nemetzówna Jadwiga i Rogalska Marya.

Egzamin dojrzałości zdały: Berwaldtówna Helena, Brochocka Wanda, Cachlówna Helena, Czoponowska Olga, Dobrowolska Marya, Friedlerówna Kamila, Fuksiewiczówna Leokadya, Galińska Janina, Horowitzówna Anna, Jurecka Józefa, Katzówna Barbara, Kosińska Wincenta, Kowalczykówna Janina, Kozioradzka Julia, Machajczykówna Eleonora, Malinianka Wanda, Michniakówna Eleonora, Miękusińska Helena, Misiewiczówna Jadwiga, Morelowska Anna, Niementowska Wanda, Nikodemska Jadwiga, Ścisłówna Anna, Sierosławska Marya, Szurkówna Janina, Tyralska Antonina, Uhmówna Józefa, Westfalewiczówna Marya, Wiśniowska Anna, Zieleniewska Michalina i Pieniążkówna Zofia.

Esternistki: Dżuniówna Julianna, Grünzeigowna Chane, Meiselsówna Róża, Orel Osiczanka Marya, Późniakówna Izydora, Scharffnerówna Eugenia, Szymberska Marya, Wiszniewska Marya, Wyrwińska Albertyna i Karasiówna Marya.

8 uczennic i 4 eksternistki przypuszczono do egzaminu poprawczego z pojedynczych przedmiotów po wakacyach, 5 uczennic i 12 eksternistek reprobowano.

Stemple dotąd w głównej trafice w Krakowie sprzedawane były tylko do wartości pięciu złr.; od dnia 12 lipca b. r. wszelkie stemple trafika ta sprzedawać będzie aż do wartości 25 złr. (pięćdziesięciu koron), tak jak i główne urzędy podatkowe. Jest to słusznem udogodnieniem dla publiczności, potrzebującej stempli najczęściej w godzinach, gdy urzędy są zamknięte.

Wydział krakowskiej Rady powiatowej na ostatniem posiedzeniu uchwalił starać się o utworzenie trzech nowych urzędów pocztowych, a nadto o zaprowadzenie na próbę przy 7 urzędach pocztowych w powiecie listonoszów, którzyby tak listy prywatne, jak pisma sądowe stronom doręczali, a w ten sposób odpadłaby tak uciążliwa dla włościan opłata 17½ ct. za doręczanie pism sądowych. Omawiano dalej udzielenie zapomogi dla zbudować się mającego szpitala OO. Bonifratrów w Krakowie, na który to cel gminy powiatu złożyły przeszło 3000 złr., za co mieć będą prawo bezpłatnego leczenia swoich chorych w szpitalu w miarę możności, przy utrzymaniu 4 stałych łóżek dla chorych z powiatu krakowskiego. Na cel budowy szpitala przeznaczyła powiatowa kasa oszczędności kwotę 4000 złr. Wreszcie załatwiono kilka spraw administracyjnych.

Wołanie o pomoc. Z Dąbrowy piszą nam pod datą 7 b. m.:

Rok 1898 po kilku z rzędu latach nieurodzaju i klęsk elementarnych rokował dla rolników w dąbrowskim powiecie wcale pomyślną przyszłość. Tak zboża, jakoteż i wszelkie inne ziemiopłody pozwalały się spodziewać dobrych a nawet w wielu okolicach bardzo dobrych rezultatów; rolnicy zatem, a zwłaszcza stanu włościańskiego cieszyli się nadzieją, że zbiorami tegorocznymi choć w części pokryją niedobory z lat ubiegłych i potrafią sprostać wydatkom na cele publiczne, obarczającym ich budżeta. Jak zwodniczemi jednak są ludzkie rachuby i nadzieje, dał nowy przykład dzień 27 czerwca b. r. W dniu tym bowiem spadł w tutejszym powiecie przy szalonej, odwieczne drzewa łamiącej i z korzeniami wyrywającej burzy, niebywałej obfitości i wielkości grad, niszcząc prawie doszczętnie zboża i wszystkie rośliny okopowe, ogałacając sady nietylko z owoców, lecz nawet z liści i gałęzi. Burza ciągnęła z południowego zachodu na północny wschód, a objąwszy powiat dwoma ramionami, przeszła całą jego długość. Wielkość gradu dochodziła objętością pięści dorosłego mężczyzny, o obfitości zaś tegoż można będzie mieć pojęcie, jeśli się zważy, że wysokie zagony w ziemniakach były gradem zupełnie wyrównane, pod zagrodami zaś leżały jeszcze na drugi dzień po gradobiciu wysokie sterty lodu, szuflami pozgartywane, siła wreszcie, z jaką grad spadł, była tak wielką, że drzewa, jak wyżej wspomniano, zostały z gałęzi ogołocone, starsze zaś płoty zupełnie uległy zniszczeniu. Klęska ta dotknęła bez mała połowę tutejszego powiatu, bo na 105 gmin uległo jej 47 wraz z obszarami dworskiemi; jest ona niepowetowaną, bo o ubezpieczeniu się od gradu, prócz paru właścicieli obszarów dworskich i paru światlejszych włościan, nikt nawet nigdy nie myśli, skutkiem tego jest ona straszną, zwłaszcza, że wobec paroletnich nieurodzajów i klęsk elementarnych w latach ubiegłych ludność w dotkniętych gradem gminach nie ma żadnych zapasów i już przy tegorocznym przednowku była widmem głodu zagrożoną.

Miejscowe starostwo, wspólnie z prezesem Rady powiat. p. Piotrem Treterem, krzątają się energicznie około zebrania szczegółowych dat, zrządzonych gradobiciem szkód oraz około obmyślenia środków ratunku. Komisye szacunkowe z ramienia starostwa jeżdżą już po gminach i szacują dla odpisania podatku, okólniki do przedkładania wykazów zrządzonych szkód do zwierzchności gminnych porozsyłane. To wszystko jednak nie jest wystarczające, bo tu potrzeba na szersze rozmiary energicznej i szybkiej pomocy ze strony władz zarządzających funduszami **skarbu** państwa i kraju. Bez takiej pomocy powiat nie da sobie rady, bo jest kompletnie wysilony nieurodzajem i klęskami elementarnemi z lat ubiegłych oraz obarczony najrozmaitszemi prestacyami na cele publiczne, a zresztą nie można nawet wymagać, by w tego rodzaju sytucyi, gdy jedna połowa powiatu uległa zupełnemu zniszczeniu, druga mogła przyjść jej z skuteczną pomocą. Dlatego też powiat tutejszy żywi błogą nadzieję, że wys. Wydział krajowy i wysoki rząd, uwzględniając wyjątkowo przykre położenie ludności, klęską dotkniętej, pospieszy jej z pomocą ze skarbu swego, do którego ona nie skąpą ręką przez długie lata składała. Leży to zresztą w interesie publicznym, bo bez tego rodzaju pomocy siła podatkowa tutejszego powiatu na bardzo długie lata będzi nadwerężoną.

Zmarli. Sykstus Kozłowski, doktor medycyny, zmarł w Krakowie w 57 roku życiu.

Z Podgórza. Na odbytem wczoraj posiedzeniu Rady miejskiej zapadła ważna uchwała, która, wlokącą się od dłuższego czasu, sprawę oświetlenia miasta wprowadziła na drogę, wiodącą do ostatecznego zakończenia. Jak wiadomo, gmina podgórska zdecydowała się na zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego i z kilku firmami prowadziła odnośne rokowania. Po wielu przejściach i pokonaniu wszelkich trudności wczoraj uchwaliła Rada miejska urządzenie i wprowadzenie centralnej stacyi elektrycznej i wszelkich instalacyj dla oświetlenia publicznego, oraz głównych przewodów dla połączenia instalacyj prywatnych oddać firmie „Baltycki Bank komisowy, Stefan Grabski i Sp.“ w Gdańsku. Oferta tej firmy, opiewająca na kwotę 82.000 złr., była ze wszystkich innych ofert najkorzystniejszą tak co do ceny, warunków spłaty, jak i oprocentowania kapitału dłużnego. Uchwała Rady miejskiej w Podgórzu ma tem większe znaczenie, że firma gdańska, na czele której stoi rodak nasz z Poznańskiego, zamierza rozpocząć szeroką działalność w naszym kraju, a przedsiębiorstwo podgórskie będzie tej działalności zawiązkiem. Ze względu, iż poznanie zasadniczych warunków, zawartej przez gminę podgórską umowy, nie jest bez interesu dla większych miast w kraju, sprawę tę omówimy obszerniej w najbliższym numerze.

Proces o oszczerstwo. Przed sądem przysięgłych we Lwowie toczył się wczoraj proces o oszczerstwo przeciw redaktorowi *Nowego Narodu*, Bohdanowi Czaykowskiemu. Oskarżony w szeregu artykułów, zatytułowanych: „Baczność przed oszustwem!“ — „Szczyt żydowskiej bezczelności“ — „Wesoły dzień“ — dopuścił się wycieczek przeciwko Leszkowi Cukierowi, właścicielowi drogueryi i Ludwikowi Feiglowi. Pierwszego z nich nazwał „pejsatym Leszkiem“, „bezczelnym parszywcem“, „łotrem“, „żydowskim oszustem“, zarzucając mu również, że się podszywa pod imię „Leszka“, podczas gdy właściwie nazywa się „Lajbusiem“ lub „Lajbą“, oraz, że w drogueryi swej sprzedaje artykuły, których ze względu na moralność publiczną niepodobna nawet wyliczyć. Co do Ludwika Feigla, podnosił autor powyższych artykułów, że wstydem jest dla tutejszej kolonii czeskiej, aby się grupowała około „takiego parszywca“.

Werdykt sędziów przysięgłych potwierdził pytanie główne, a trybunał wymierzył oskarżonemu karę półrocznego więzienia.

Teatr we Lwowie. Lwowski nasz korespondent donosi: W świecie artystycznym zapanowała u nas po wyjeździe trupy krakowskiej grobowa cisza. Nudę ogórkową rozpraszały dotychczas w stolicy kraju jeno capstrzyki wojskowe, dopiero pojutrze rozpocząć się mają przedstawienia małego kompletu artystów lwowskich (lepsze siły bawią w Krynicy) przy współudziale kilku aktorów ze stanisławowskiej trupy p. Antoniewskiego, oraz p. Szymborskiego z Warszawy.

Zarząd Żegiestowa komunikuje nam z prośbą o ogłoszenie: Od osób, przyjeżdżających do tejszego Zakładu bądź to z Krakowa, bądź z prowincyi, Zarząd Zakładu dowiaduje się, że powodem spóźnionego przyjazdu są obawy rozruchów rzekomo w naszych stronach. Upraszamy przeto o łaskawe umieszczenie w łamach dziennika zapewnienia, że ani w Żegiestowie, ani w okolicznych wsiach żadnych rozruchów nie było i ludność zupełnie spokojnie zachowuje się.

Król złodziei. W maju przyłapano w Wiedniu złodzieja, Juliusza Raidla, który w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu popełnić miał 131 kradzieży. Ponieważ jednak zachodziło podejrzenie, że cyfra tych czynów znacznie była większą, przeto złodzieja wsadzono do dorożki w towarzystwie agenta policyjnego, by wskazał wszystkie źródła w Wiedniu, skąd czerpał swoje niedozwolone „dochody“. Dziwne to *tournée* dało zadziwiający rezultat. Stwierdzono mianowicie, że Raidl popełnił ni mniej ni więcej tylko 390 włamań i kradzieży i poczynił szkodę wysokości 10.000 złr. Dzieje tego króla złodziei poznamy wkrótce z przebiegu rozprawy sądowej.

Pożar fabryki. Onegdajszej nocy spłonęła w Peszcie doszczętnie fabryka parkietów firmy Gre-

gerben. Ogień wszczął się o godz. 1½ w nocy. Mimo natychmiastowego przybycia wszystkich posterunków ratunkowych z taborem pożarowym, nie udało się ognia zlokalizować. Z wielkim trudem uratowano jedynie mienie urzędników, w fabryce mieszkających. Straty ogromne.

Fantazya artysty. Na kosztowną fantazyę pozwolił sobie pejzażysta angielski, Ludwik Fildes, członek akademii królewskiej w Londynie. Przez kilka miesięcy objeżdżając Walię, hrabstwa Kent i Lancashirę, poszukiwał malowniczej chatki; wreszcie znalazł ją w okolicach doliny Salisbury. Zakupiwszy ją, kazał rozebrać cegiełkę po cegiełce, przewieźć do Londynu i ustawić na nowo w swojej olbrzymiej pracowni. Niedość na tem, z danej miejscowości sprowadził typy włościan i włościanek, jako modele, płacił im przez cały rok, żywił i ubierał swoim kosztem. Na to wszystko wydał tysiąc funtów szterlingów. Taka pogoń za dokładnością opłaciła się jednak malarzowi sowicie. Za swój obraz dostał 6000 f. szt.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 7 lipca pochmurno, termometr od 12°,6 doszedł do 20°,0 C. Barometr opada dość szybko; dnia 8 o godz. 7 rano stan jego był 739,0 mm, termometru 14°,8 C. Wiatr zachodni.

Składki. P. Jan Tombiński, artysta-rzeźbiarz, złożył na szkołę imienia Mickiewicza, do rąk p. K. Bartoszewicza, kwotę 4 złr., jako dochód ze sprzedanych odlewów z biustu wieszcza, wykonanego przez ś. p. Marcelego Gujskiego.

Z letnich siedzib.

Zakopane, 27 czerwca. Najpiękniejszą miejscowością w Tatrach jest Zakopane. Nie dziw więc, że wielu turystów z odległych, często równie pięknych okolic spieszy do nas, by do cyklu dawnych widoków przydać jeszcze cudowną panoramę naszych Tatr ukochanych. Zakopane nie między obcymi, lecz we własnym kraju ma ludzi, którzy na wszystko, choćby najuczciwiej podjęte dla dobra i podniesienia tej miłej siedziby letniej, patrzą okiem malkontentów, a podnosząc głos swój publicznie szkodzą niezmiernie. Krytyka sumienna jest pożądaną, byle tylko uwzględniała to, co jest możebnem do zrobienia, a nie domagała się rzeczy niewykonalnych.

Sama gmina Zakopane nie ma funduszów odpowiednich, by się urządzać mogła na wzór miejscowości kąpielowych i klimatycznych zagranicznych. Grunt jałowy sprzyja zaledwie uprawie owsa i ziemniaków, a najbardziej zagospodarowany góral nie zbierze z roli tyle, by się z rodziną przez cały rok utrzymał. Dopomaga mu w tem jedynie przemysł, który tutejsza szkoła drzewna znakomicie zdołała rozwinąć, a ludność miejscowa, wyuczywszy się rzemiosł, na wyroby swe ma zbyt znaczny. Przeczyć nie można, że w ciężkiej walce z losem najskuteczniej tutejszym mieszkańcom dopomagają goście, wynajmując od nich domy, wózki i używając ich do rozmaitych posług. Czyż więc żądanie, aby ci sami ludzie, którym niemal wsparcie się daje, urządzali swe domy na wzór zagranicy, jest słuszne?

Stacya klimatyczna również nie wiele może zrobić dla podniesienia miejscowości, bo, mając do dyspozycyi tylko kilka tysięcy reńskich, złożonych jako taksy przez gości, w ogromnym obszarze buduje chodniki, skrapia ulice, daje światło, urządza czytelnię, opłaca muzykę, lekarza i tyle nieprzewidzianych załatwia potrzeb.

Pozostają jeszcze prywatni przedsiębiorcy — jak inteligencya która dla siebie stawia domy, właściciele pensyonatów, hoteli, restauracyj itp. W tym względzie zrobiono u nas wiele: w pensyonatach urządzenia wygodne, czystość nadzwyczajna, a hotele, których obecnie jest 4, robią sobie nawzajem konkurencyę i urządziły się z komfortem. To samo można powiedzieć o restauracyach.

Pozostaje jeszcze punkt ostatni do wyjaśnienia, mianowicie narzekanie na straszną drożyznę. Zależy to od urządzenia się rodzin. Naturalnie w pensyonatach płaci się drożej, w restauracyach utrzymanie taniej, a już najtańsze prowadzenie kuchni w domu. Czyż można nazwać drogiemi najniezbędniejsze artykuły do życia, płacąc 1 klg. mięsa w największym sezonie 56 ct., litr mleka dobrego 8 ct., jaja po 2 ct., litr masła 60—65 ct., zaś cukier, kawę, mąkę i t. p. w tych cenach jak w Krakowie lub Lwowie, a co najwyżej 2 ct. na kilogramie więcej!? Tylko jarzyna jest droższą, jako sprowadzana z równin. Mieszkania względnie drogie, droższe niż gdzieindziej, bo sezon trwa przeważnie 10 tygodni, na najpiękniejszy czas, t. j. na jesień wszyscy wyjeżdżają, zaś w zimie, jak dotychczas, przebywa tu najwyżej 200 osób, a te, potrzebując istotnego poratowania, zamieszkują zakłady wodolecznicze lub pensyonaty, reszta zaś domów świeci pustkami. Cena mieszkań w sezonie letnim jest taka: pokój sezonowo płaci się od 30 do 100 złr.; chociaż nieco odleglejsze domki góralskie, złożone z 2 pokoi i kuchni, można wynająć za 50—60 do 80 złr na sezon. Obecnie tyle przybyło okazałych, wybornie urządzonych domów, że 7.000 osób bez trudu znajdzie w nich umieszczenie, a co najważniejsza, ceny spaść muszą choćby o jedną trzecią, zwłaszcza, że wybór mieszkań aż nadto obfity.

Aby sumiennie stosunki tutejsze przedstawić, pozwolę sobie jeszcze wrócić do samego urzędu gminnego i jego działalności. Otóż wszędzie i zawsze, gdzie idzie o dobro Zakopanego, gmina znaczniejszą sumę na ten cel przeznacza; tak postąpiła poręczając kwotę 60.000 złr. (od czego ma płacić 2.700 złr. procentu) na budowę kolei z Chabówki do Zakopanego, tak też i teraz na uznanie zasługuje, starając się zaprowadzić wodociągi. Plany gotowe, a pewnie przed ofiarą 60 tysięcy się nie cofnie, by miejscowości zapewnić najlepszą wodę.

Pozostaje jeszcze Towarzystwo Tatrzańskie, o którem wspomnieć się godzi. Utrzymuje ono w dobrym stanie drogi, prowadzące do uroczych dolin i ścieżki górskie, a schroniska, które do niedawna były zbyt prymitywne, podnosi i lepiej urządza. Za lat kilka w tym względzie zrównamy się z zagranicą.

Zakłady wodolecznicze, mianowicie doktorów: Chramca, Chwistka i Piaseckiego, a zimową porą sanatoryum dra Kruszyńskiego, cieszą się wielkiem wzwodzeniem.

Po wodociągach życzyćby sobie należało oświetlenia elektrycznego, o co tu łatwiej ze względu na obfity spad wody. Zwracamy na to uwagę prywatnych przedsiębiorców, którzy czyniąc nam dobrze, sami zrobiliby na tem dobry interes. Może hr. Zamoyski, który już podobno konferował z firmą Siemens i Spółka, do skutku doprowadzi umowę, a do tych zasług, jakie zawdzięcza mu Zakopane, nowa przybędzie.

To jest ogólny obraz naszej gospodarki, na którą często spotyka się narzekania nieuzasadnione. Dotkliwie się tu czuć daje brak inicyatywy do robienia wspólnych, gromadnych wycieczek. Wszak łatwo da się to uskutecznić! Towarzystwo Tatrzańskie, lub stacya klimatyczna ogłaszają, że jeżeli zbierze się odpowiednia liczba gości, w oznaczonym dniu odbędzie się wycieczka. To sprawa bardzo pożądana! Do dalszych należy życzenie, by droga do pięknej doliny Białego została najwcześniej, choćby tylko do możliwego przejścia zrobioną, bo to, co jest, urąga nazwie drogi. Droga ta może stać się miejscem najprzyjemniejszem spacerów i wypoczynku w sąsiedniem lesie. Dziatwa miałaby tam dość miejsca do zabaw. I o kolonii, wspólnych wycieczkach dziecięcych, wartoby pomyśleć. Znając tutejsze stosunki, upewniam, że wiele osób tęskni za tem i pragnie tego gorąco, zaś o kierunek pedagogiczny tu nie trudno.

Obecnie liczba gości wynosi 520 osób. Pogoda, jakby zamówiona, sprzyja od dłuższego czasu, a górale twierdzą, że suche będzie lato, co w Zakopanem do wyjątków należy.

Warszawa i wogóle Królestwo, jak co roku i obecnie zjeżdża liczniej, najwięcej zamawiając mieszkań.

W tym czasie żywo postępują prace około obmurowania przejścia koło kościoła, a niezmordowany ks. proboszcz, zawsze czynny, pragnie możliwie najpiękniej przyozdobić świątynię. Ustawiono też nowy boczny dębowy ołtarz św. Franciszka, artystycznie wykonany w tutejszej szkole rzeźbiarskiej. Bawi w Zakopanem Polak sędzia z Tomska wraz z żoną. Zatęsknili rodacy do nas, do gór, do swoich; przebyli uciążliwą podróż, aby tylko długoletnie marzenia urzeczywistnić.

Z przyjemnością przychodzi mi wreszcie zaznaczyć, że w obecnym sezonie urzędujący tu komisarz polityczny swą energią, taktem i uprzejmością zasłużył sobie na ogólne uznanie i sympatyę publiczności.

Z Izby sądowej.

(Katastrofa kolejowa pod Kołomyją).

Kołomyja, 7 lipca.

W dalszym ciągu przesłuchano cały szereg świadków, zwrotniczego Hucałę, Zarugiewicza, Gryba, Dörflera.

Świadek Jan Schramm słyszał, jak węglarze na stacyi w Kołomyi po katastrofie rozumowali, że maszynista Zachar jechać nie chciał, ale Wiliński miał mu na uwagi jego powiedzieć, że: „skoro ciężarowe pociągi przeszły, to i ten pójdzie".

Świadek Zoppa, prof. semin. naucz. w Czerniowcach, opowiada szeroko o katastrofie, od czasu której jest chorym. Powracając do Kołomyi pociągiem ratunkowym, słyszał, jak opowiadano sobie, że maszynista Zachar jechać nie chciał, ale ktoś mu to nakazał. Poniósł szkodę na zdrowiu i majątku; poszukiwać jej będzie na drodze cywilnej.

Świadek Marcinkowski, budnik, obecnie emerytowany, przedstawia się jako nadzwyczajny służbista. Jego to właśnie zastąpić miał Babijów, którego nie znał. Oddał mu służbę, sam zaś spać się położył. Po katastrofie pytał Babijowa zaraz, czy był na moście i czy tabliczkę z Nr. 4 na palu zawiesił, co mu ten potwierdził. Tabliczkę na budce z Nr. 3 zastał i z tego wnosi, że Babijów służbę swoją wypełnił. Szczegółu tego świadek, słuchany w śledztwie kolejowem, nie zeznał.

Świadek Diaków, maszynista ciężarowego pociągu Nr. 362, obawiał się wypadku i gotów był do skoczenia z maszyny każdej chwili. Nie zauważał, żeby Babijów dawał sygnały.

Świadek Wojda, konduktor poc. ciężar. Nr. 362, stwierdza, że istnieje przepis, pozwalający konduktorowi zwrócić uwagę urzędnika, jeżeli zachodzi obawa o całość pociągu. Swiadek z tego nie korzystał, siedział bowiem w manipulacyjnym wozie bardzo zajęty pracą.

Świadek Nussim Apotheker opowiada, że woda mało go nie pozbawiła życia z rodziną. Opuszczając salę zbiera jałmużnę.

Kilku świadków wreszcie zeznaje, że droga pod wiaduktem owym, zawalonym od kilku miesięcy przed katastrofą, była zepsuta i proszono zarząd kolejowy, mający obowiązek drogę tę nadzorować, o naprawienie jej. Tuż pod mostem zrobiła woda wyrwę na kilka metrów szeroką. Zauważono przytem, że i jeden kamień skrajny się usuwa i cement nie trzyma. Murarze właśnie mieli w poniedziałek zabrać się do naprawy tego mostka. W sobotę atoli zaszła katastrofa.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Lwów, 8 lipca. *(Telef.)* Pokój zarówno we wschodniej i zachodniej części kraju, według nadeszłych urzędowych sprawozdań, dzisiaj nigdzie nie został zakłócony.

Dyrektor krakowskiej policyi p. Korotkiewicz był dzisiaj na audyencyi u namiestnika i zdawał sprawozdanie o położeniu w Krakowie. Namiestnik zalecił oględne postępowanie i możliwie łagodne stosowanie przepisów stanu wyjątkowego.

Lwów, 8 lipca. *(Telefonem.) Przegląd* z wielką niechęcią przyjmuje uchwałę krakowskiej Rady miejskiej i wyraża zdziwienie, iż nie znalazła się w tejże radzie większość, która zaprotestowałaby przeciw powzięciu uchwały, domagającej się od namiestnictwa zniesienia stanu wyjątkowego w Krakowie.

Wiedeń, 8 lipca. *Wiener Ztg* donosi: Uchwała Sejmu galicyjskiego co do zezwolenia na pobieranie w gminach Brzesko i Strzyżów dodatku gminnego do podatku od piwa i spirytualiów aż do końca 1902 roku, uzyskała sankcyę cesarską.

Wiedeń, 8 lipca. *(Telef.)* Jubileuszowa uroczystość strzelecka wykazała deficyt 172.000 złr.

Wiedeń, 8 lipca. *(Telef.)* Stan zdrowia prezydenta trybunału Dra Stromayra, który podczas podróży do Gastein nagle ciężko zaniemógł, polepszył się nieco. Chory cierpi na reumatyzm stawowy i doznaje częstych napadów omdlenia.

Ołomuniec, 8 lipc. Wczoraj wieczór z powodu prowokacyi Niemców ponowiły się ekscessy. Tłum obrzucił kamieniami straż policyjną i kilku policyantów ranił. Policya dobyła szabel i raniła kilku ekscedentów. Późnym wieczorem przywrócono porządek.

Lublana, 8 lipca. Zebrani tutaj słoweńscy posłowie, na wniosek Ferjancic'a, wysłali do prezydenta ministrów, ministra sprawiedliwości i prezesa komitetu wykonawczego prawicy Jaworskiego obszerne pismo w sprawie uchwały, wyłączającej z obrad wyższego sądu krajowego w Gracu język słoweński. Posłowie słoweńscy — powiedziano w tem piśmie — zmuszeni są energicznie wystąpić przeciwko uchwale senatu sądu grackiego, nie czekając na otwarcie parlamentu. Przytaczając uchwałę, wykazują szczegółowo jej niewłaściwość z punktu widzenia prawnego, wreszcie przychodzą do wniosku, iż wprowadzone przez nową procedurę cywilną postępowanie ustne, które dotąd znajdowało przed sądami tak ograniczone zastosowanie, odnośnie do języka słoweńskiego, musiałoby zostać przez pomienioną uchwałę ścieśnione jeszcze bardziej.

Budapeszt, 8 lipca. Oskarżeni o zdradę stanu zeznali w śledztwie, że zamierzali wykonać zamach za pomocą miny dynamitowej w dniu 11 kwietnia br., tj. w czasie, gdy cesarz Franciszek Józef przybył do Budapesztu, aby wziąść udział w uroczystości jubileuszowej nadania konstytucyi węgierskiej.

Budapeszt, 8-go lipca. Wielka firma zbożowa „Jakób Klein" zawiesiła wypłaty. Passywa wynoszą 160.000 — aktywa ledwie 40.000 złr.

Londyn, 8 lipca. Uchodzi za rzecz pewną, że wielu majtków, którzy dopuścili się strasznych okrucieństw podczas katastrofy na statku „Bourgogne", oskarżonych będzie o morderstwo.

Londyn, 8 lipca. Wedle depeszy, jaka nadeszła do tutejszego *Lloyd'a* z Halifaxu, 61 podróżnych i 104 marynarzy z zatopionego statku „Bourgogne" uratowano, zginęło zatem osób **549.**

Rzym, 8 lipca. Król podpisał wczoraj dekret, znoszący stan oblężenia w prowincyi Massa Carrara, oraz uwalniający komendantów 4, 6, 7 i 11 korpusu armii od kierownictwa sprawami policyjnemi, które przechodzi znów na prefektów.

Senat uchwalił prowizoryum budżetowe do końca grudnia. Izba uchwaliła 87 głosami przeciw 27 głosom kredyt w wysokości 900.000 lirów na cele wzięcia udziału w wystawie paryskiej w r. 1900.

Canea, 8-go lipca. Ułożony przez mocarstwa prowizoryczny projekt zarządu Krety przedłożono wczoraj zgromadzeniu narodowemu w obecności admirałów. Projekt ten wywołał zarówno wśród ludności chrześcijańskiej, jak mahometańskiej, wielkie niezadowolenie.

Sytuacya polityczna.

Wiedeń, 8 lipca. W niedzielę odbędzie się tutaj konferencya klubów lewicy, na której ostatecznie zostanie zdecydowanem, czy Niemcy z Czech i inni przyjmą zaproszenie na nieobowiązujące narady przedugodowe. Prawdopodobnie oprócz przedstawicieli wielkiej własności, za przyjęciem zaproszenia oświadczą się także chrześcijańsko socyalni oraz grupa Mauthnera. Przedstawiciele niemieckiej partyi ludowej będą stanowczo przeciwko przyjęciu zaproszenia. Stanowisko niemieckich postępowców dotychczas stanowczo nie zdecydowane; zapewne przyłączą się do partyi ludowej.

Wiedeń, 8 lipca. *(Telefonem.)* Doniesienia niektórych dzienników galicyjskich i wiedeńskich o zwołaniu posiedzenia parlamentarnej komisyi większości, nie zgadzają się z prawdą. Posiedzenia takiego nie zwołano.

Praga, 8 lipca. *Narodni Listy* stanowczo odrzucają projekt *Vaterlandu*, domagający się, aby w okręgach językowych Czech zaprowadzić t. zw. tłómaczów sądowych. Zdaniem czeskiego dziennika będzie to środek niegodny. Jeżeli *Vaterland* dobrze jest poinformowany, to — piszą *Narodni Listy* — hrabiemu Thunowi możemy złożyć wyrazy jak największego ubolewania.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 8 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych sala obrad była przepełniona, trybuny dyplomatyczne pozajmowane. Prezydent Izby Deschanel poświęca słowa kondolencyi rodzinom ofiar katastrofy okrętu „Bourgogne" i słowa podziwu i uznania oficerom francuskim, którzy tak szlachetnie spełnili swój obowiązek. Prezydent ministrów Brisson przyłącza się do słów Deschanela.

Z kolei deputowany Castelin wnosi interpelacyę w sprawie Dreyfusa. Interpelant żali się na to, że od dwóch lat cierpliwie znoszono agitacyę przyjaciół Dreyfusa i napaści, wymierzone przeciwko szefom armii. Zarzuca on poprzedniemu rządowi chwiejność i niezdecydowanie w sprawie Dreyfusa, powołuje się na zeznania, złożone przez kapitana Lebrun-Renault'a i interwencyę Cavaignac'a w tej sprawie i żąda ostatecznie, aby położono kres kampanii agitatorskiej na rzecz Dreyfusa. „Jeżeli istniejące ustawy nie wystarczają — kończy Castelin, — to niechaj Izba w tej sprawie poweźmie stanowczą decyzyę".

W odpowiedzi na wywody interpelanta zabiera głos minister wojny Cavaignac.

Paryż, 8 lipca. Minister wojny Cavaignac, w odpowiedzi na interpelacyę Castellin'a, zaznaczył na wstępie, że obecny rząd zajął się zbadaniem sprawy ekskapitana Dreyfusa i doszedł do przekonania, że pierwszy sąd wojenny, przed którym go postawiono, wydał wyrok zupełnie prawidłowo i sumiennie. Drugi sąd, przed który wezwano innego oficera, orzekł także wedle swego sumienia, że nie dostarczono mu dostatecznych dowodów winy oskarżonego.

Cavaignac oświadczył także, że nietylko wyrok sądowy, ale inne dowody potwierdzają winę Dreyfusa; są to dokumenta, które później już dostały się w ręce rządu. Cavaignac odczytał przy tej sposobności korespondencyę dwóch osób, których nazwiska nie wymienił: jeden z listów odczytanych zawiera pamiętne wyrażenie: „*Cette canaille de D.*"

Minister odczytał także ową kartę pneumatyczną, o której wspominali w procesie generałowie Pellieux i Boisdeffre i zapewnił przytem, że wszystkie te dokumenta są niewątpliwie autentyczne.

Tym sposobem Cavaignac usiłował dostarczyć Izbie dowodów winy Dreyfusa, a zarazem oznajmił, iż sam ma niewzruszone przekonanie o jego winie. Mowę Cavaignaca przyjęto z zapałem i szczególnie entuzyastycznie oklaskiwano zdanie: „Jesteśmy panami u siebie w domu i możemy załatwiać nasze sprawy, jak nam się podoba".

Izba uchwaliła 572 głosami przeciw 2 rozpowszechnić mowę Cavaignaca po całym kraju.

Paryż, 8 lipca. Mowa Cavaignaca zrobiła olbrzymie wrażenie. Nikt nie śmiał zabrać po nim głosu, a Castelin cofnął swoją interpelacyę, poczem posiedzenie zamknięto.

Wotum Izby pogarsza znacznie sprawę Zoli, którego proces rozpocznie się w Wersalu dnia 18 lipca.

Podanie zaś pani Dreyfus, wniesione do ministra Sarriena o rewizyę procesu Dreyfusa, pozostanie bez skutku.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Waszyngton, 8-go lipca. Minister marynarki, Long, polecił telegraficznie Sampsonowi, aby zostający pod jego rozkazami kommodor Watson odpłynął ze swą eskadrą ku brzegom Hiszpanii. Eskadra ta nie będzie bombardować, lecz blokować porty hiszpańskie.

Waszyngton, 8 lipca. Prezydent Mac Kinley podpisał rezolucyę kongresu, odnoszącą się do aneksyi wysp Hawajskich.

Londyn, 8 lipca. *Biuro Reutera* donosi z głównej kwatery generała Shaftera, że ostatni ze statków eskadry admirała Cervery, krążownik „Reina Mercedes", został onegdaj w nocy zniszczony w chwili, gdy chciał opuścić zatokę San Jago. Przypuszczalnie, Hiszpanie życzyli sobie, aby statek ten został tak zatopiony, iżby zamykał wstęp do zatoki. — Szczątki „Reiny Mercedes" zatopiono obok fortu Morro.

Londyn, 8 lipca. Oprócz Shaftera, rozchorowało się pięciu generałów amerykańskich pod San Jago. W szpitalach znajduje się 57 oficerów, a więcej niż trzy tysiące ludzi ubyło z szeregów przez śmierć, rany i choroby.

Madryt, 8 lipca. Wczoraj rozeszła się tu pogłoska, że Amerykanie rozpoczęli bombardować San Jago.

Gen. Linares objął, pomimo ciężkich ran, napowrót dowództwo.

Minister marynarki, Aunon, zaprzeczył pogłosce o odwołaniu eskadry admirała Camary do Hiszpanii.

Madryt, 8 lipca. Do *Correspondencii* donoszą z Londynu, że wojska hiszpańskie opuściły San Jago.

Madryt, 8 lipca. Matka królowej-regentki, arcyksiężna Elżbieta, odjechała wczoraj do Francyi.

Hawanna, 8 lipca. Wczoraj przybyło do San Jago 140 marynarzy hiszpańskich, o których pierwotnie sądzono, że zginęli w czasie zniszczenia eskadry admirała Cervery. Wyratowali się oni w ten sposób, że przypłynęli do brzegu z płonących okrętów, zanim przybyły łodzie amerykańskie, przeznaczone do wzięcia ich w niewolę.

Kapitan hiszpańskiego parowca przewozowego „Alphonso XII", ścigany przez statek amerykański, chciał schronić się do zatoki Mariel. Widząc jednak, że tego nie dokona, wprowadził na skały swój statek, gdzie tenże się rozbił.

Hawanna, 8 lipca. Arcybiskup z San Jago zwrócił się z prośbą do generał-gubernatora Blanco w Hawannie, aby zezwolił na kapitulacyę San Jago, gdyż dalsza obrona tego miasta jest bezcelowa a honor Hiszpanii i armii hiszpańskiej jest uratowany. Blanco odpowiedział telegraficznie, że kapitulacya jest rzeczą niemożebną i że nad nią trzeba raczej śmierć przenieść.

Zwłoki zabitego w ostatniej bitwie hiszpańskiego generała Vara Rey wpadły w ręce Amerykanów, którzy pochowali je z honorami wojskowemi. Amerykanie zwrócili Hiszpanom ich rannych i zaproponowali wymianę jeńców, na co zgodził się gen. Linares.

Hawanna, 8 lipca. Generał-gubernator Blanco wydał proklamacyę do mieszkańców Kuby, zachęcającą ich do dalszej walki, w obronie honoru i całości ojczyzny.

Kolonia, 8 lipca. Z Madrytu donoszą do *Koln. Ztg*, że ruch karlistyczny daje się spostrzegać w Barcelonie i Walencyi. Ludność wzburzona jest w najwyższym stopniu przeciw wszystkim mężom politycznym, stojącym u steru rządu tak, że obawiają się oni pokazywać na ulicach. Marszałek Martinez Campos uchodzi za człowieka, który wkrótce zastąpi Sagastę.

Paryż, 8 lipca. *Agencya Havasa* donosi z Madrytu, że pewna z wysokopostawionych osobistości politycznych oświadczyła, iż obecny gabinet zajmuje się tylko zorganizowaniem obrony kraju. Gdyby miało przyjść do układów pokojowych, to tem musiałby inny rząd się zająć.

Petersburg, 8 lipca. Omawiając wojnę hiszpańsko-amerykańską, przychodzą *Nowości* do wniosku, że mocarstwa mają w niej prawo interweniować na rzecz pokoju. Tosamo twierdzi sławny uczony angielski na polu prawa międzynarodowego, Fillmore, a za precedens może posłużyć wmięszanie się mocarstw w wojnę japońsko-chińską.

Rewolucya w Urugwaju.

Londyn, 8 lipca. Dopiero teraz nadchodzą tutaj bliższe wiadomości o nieudanej rewolucyi w Montevideo, w rzeczp. Uruguay (południowa Ameryka). Była to rewolucya wojskowa. Zbuntował się pułk 4 lekkiej artyleryi pod dowództwem gen. Estevana i zatoczywszy działa, rozpoczął ostrzeliwać miasto i wysłane przeciwko niemu oddziały. Walka była gwałtowna i przez dłuższy czas nierozstrzygnięta. Jednocześnie toczył się krwawy bój na ulicach. Rząd ogłosił stan oblężenia i powołał pod broń gwardyę narodową.

Wybuch rewolucyi, po trzydniowej walce, został stłumiony. Do zbuntowanych artylerzystów przyłączyła się piechota. Obecnie w mieście panuje spokój. Liczbę zabitych i rannych podają na 400.

Przywódcy buntu, generałowie: Gartia, Estevan i Arribio, poddali się. Zapewniono im, że nie zostaną skazani na karę śmierci. Bunt podniesiono w interesie i za poduszczeniem b. prezydenta, dra Herrery, który zbiegł.

Lwów, 8 lipca. *(Tel.)*. Na podstawie ustawy z dnia 5 maja 1869 namiestnik hr. Piniński odebrał debit pocztowy do 33 powiatów zachodniej Galicyi objętych stanem wyjątkowym a mianowicie: *Monitorowi Wieńcowi, Pszczółce, Robotnikowi, Hołosowi Chromadzkiemu* i *Równości Cieszyńskiej.*

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 8 lipca 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	65
„ „ srebrna	101	55
4% renta austryacka złota	121	20
4% „ koronowa	100	85
4% „ węgierska złota	120	75
4% „ „ koronowa	99	05
Akcye Banku austro-węgierskiego	908	—
„ kredytowe	358	—
Londyn	119	90
Marki	58	80
20-to Markówki	11	74
20-to Frankówki	9	[illegible]
Włoskie banknoty	44	51
Dukaty	5	61
Węgierskie Losy Premiowe	157	50
Losy tureckie	59	80
Akcye Anglobanku	157	50
„ Unionbanku	296	-
„ Bankverein	266	50
„ Laenderbanku	225	75
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	292	—
„ „ Południowej	77	50
„ „ Elbethal	262	50
„ „ Nordbahn	3435	—
„ „ Staatsbahn	357	25
„ „ Alpine	162	50
„ Tureckie Tabaczne	133	—
Ruble	126	75

Berlin, 8 lipca 1898

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	170	—
Krótki Wiedeń	169	90
Banknoty rosyjskie	216	15
Krótka Warszawa	215	90
4½% Listy Polskie	100	90
Renta włoska	93	—
Akcye kredytowe austryackie	224	25
Ruble Ultimo	216	25

Wiedeń, 8 lipca 1898.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	19	40
Cena nafty	17	50
Pszenica na jesień	—	—
Żyto na jesień	—	—
Owies na jesień	—	—
Kukurudza	—	—

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 8 lipca 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr.			
	płaca		żądaja	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	75	127	25
Marki niemieckie	58	70	58	95
Franki papierowe	47	40	47	80
20-to frankówki w złocie	9	50	9	55
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip	110	25	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	50	101	25
4% „ „ „ „	96	75	97	75
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	75	101	50
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	30	97	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	—	99	—
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	25	103	—
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	50
„ „ Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	381	—	384	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	50	217	50
Akcye kolei Karola Ludwika	211	50	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	291	25	292	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.